

SŁOWACKI MENTOREM MICKIEWICZA W WIERSZU *MÓJ ADAMITO...*

Słowacki as Mickiewicz's Mentor in the Poem *Mój Adamito...*

ANDRZEJ FABIANOWSKI
Uniwersytet Warszawski, Polska
E-mail: a.fabianowski@uw.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0001-8769-0945>

Abstract

The poem *Mój Adamito...* [*My Adamita...*], included in Słowacki's *Raptularz* [*Diary*] written in *silva rerum* style, has been considered so far as a literary piece aimed at Mickiewicz himself as the poem expresses a bitter reaction to the ideological condition of The Circle of God's Cause in which Słowacki had been denied a membership. However, these interpretations appear to be incomplete. The poem shows a record of Słowacki's magisterial and yet benevolent attitude towards Mickiewicz, exposing him, as an artist hardened in the struggle for the values he believes in, to a situation when Mickiewicz, stripped off people's admiration, must defend the ideas he holds to.

Keywords: *My Adamita...*, Adam Mickiewicz, the Circle of God's Cause, agon, values

Streszczenie

Wiersz *Mój Adamito...* zapisany został w sylwicznym *Raptularzu* i w dotychczasowych interpretacjach traktowany był jako utwór skierowany przeciwko Mickiewiczowi, będący gorzką reakcją na ideowy kształt Koła Sprawy Bożej, w którym nie było już miejsca dla Słowackiego. Lektura taka wydaje się niepełna. Utwór jest zapisem mentorskiej, ale i życzliwej, postawy Słowackiego, który, jako twórca bardziej doświadczony w bojach o swoje wartości, ukazuje Mickiewiczowi obecną sytuację, gdy nie jest już powszechnie podziwianym idolem i musi walczyć o wyznawane idee.

Słowa kluczowe: *Mój Adamito...*, Adam Mickiewicz, Koło Sprawy Bożej, agon, wartości

Marek Troszyński w książce zatytułowanej *Austeria „Pod Królem-Duchem”* pisze dobitnie: „Konflikt wieszczów, tak inspirujący niegdyś naukowców (*vide* słynna monografia Manfreda Kridla), a tak nośny i intrygujący dla czytelników, obecnie jest ignorowany lub wręcz zaprzeczany, a przecież domaga się rzetelnego w świetle nowych źródeł i metod badawczych opracowania”¹. Moim celem jest ukazanie niewielkiego, ale znaczącego fragmentu owego antagonizmu, zapisanego w późnym wierszu Słowackiego rozpoczynającym się od słów *Mój Adamito, widzisz jak to trudno...* Wiersz ten dobrze sprawdza się w dydaktyce polonistycznej, jest bardzo lubiany przez studentów (zapewne z powodu użytego w nim wulgaryzmu) i niezbyt chętnie przywoływany przez badaczy (zapewne z tego samego powodu). Ów wulgaryzm w dawniejszych edycjach nawet cenzurowano, zastępując słowo na „k” po prostu literą *k*. Troszyński pisze, że „podobnie ostrych wyrażen nie znajdziemy w całej twórczości [Słowackiego]”². Zapisany w *Raptularzu* na stronach 96v–97r wiersz nie jest efektem jednorazowego, spontanicznego działania twórczego. Nosi liczne poprawki i znamiona cyzelowania, przede wszystkim użytych w tekście wyrazów (więc z rzezonym wulgaryzmem także) oraz doprecyzowania ogólnej wymowy utworu.

Wiersze raptularzowe, w myśl przekonującej argumentacji edytora *Raptularza*, czytane być powinny w kontekście sąsiadujących z nimi notatek. Rozstrzelone po różnych tomach Kleinerowskich *Dzieł wszystkich* teksty, utraciwszy macierzyste otoczenie, ukryły znaczną część możliwych do wydobycia w procesie interpretacji sensów. Spójrzmy więc na otoczenie interesującego nas utworu. Na stronie 96v Słowacki wpisał przypadkowe (na pierwszy rzut oka) refleksje o miejscu poety wśród ludzi i trwałości poetyckiego dzieła. Przytaczam (ortografia i interpunkcja za oryginałem):

Poeta porównany do siarniczka który minę ma zapalić póki siarniczek pali się ludzie wielbią przewidując że minę wysadzi – gdy mina wyskoczy tracą uszy i klną.

– Natchnienia porównane w duchowym świecie do muzyków którzy objawić się mogą przez dwie orkiestry złą i dobrą – wkrótce wszyscy dla dobrej dzieła piszą a złą opuszczają – dlatego mali poeci tracą a wielcy rosną...³

Gdyby nie była to przygodna notatka, charakterystyczna dla poetyckiej sylwy, jaką jest *Raptularz*, być może Słowacki doprecyzowałby swoje porównania,

¹ M. Troszyński, *Austeria „Pod Królem-Duchem”*, Warszawa 2001, s. 159–160. Słowa te pisane były kilkanaście lat przed wydaniem rozprawy Magdaleny Bąk pt. *Twórczy lęk Słowackiego: antagonizm wieszczów po latach*, Katowice 2013. Komparatystyczne ujęcie antagonizmu wieszczów znajdujemy też w monografii Iwony Puchalskiej pt. *Improwizacja poetycka w kulturze polskiej XIX wieku na tle europejskim*, Kraków 2013.

² M. Troszyński, op. cit., s. 97.

³ J. Słowacki, *Raptularz 1843–1849*, oprac. M. Troszyński, Warszawa 1996, s. 198.

uczynił obrazy ilustrujące losy poezji i poetów bardziej czytelnymi. Ale nawet w takiej formie, w jakiej notatki te otrzymujemy, dominuje wyraźnie myśl, że wielkość poezji zawiera się nie tylko implicite w samym dziele, ale też w jego społecznym odbiorze, w skutkach, jakie poezja może odcisnąć na rzeczywistości. Poeta jako „siarniczek” to poeta „lont” – płonie, ale sam niczego nie zniszczy, nie wysadzi, przez sam fakt spalania się lontu nie nastąpi jeszcze żadna eksplozja. Dopiero w połączeniu z „miną”, czyli jakimś materiałem wybuchowym, tłący się w poecie ogień dokonuje wielkiego „bum!”, dzieła, którego ogrom oszałamia niespodziewających się takiego efektu ludzi, przeklinających gwałtowne wyrwanie ich z powszedniego błogostanu i rutyny.

Z kolei myśl wyrażona w przypowieści o dwóch orkiestrach przypomina ewangeliczną zasadę, wedle której ten, który już ma, będzie posiadał jeszcze więcej, a ów, który ma niewiele, straci także to, co ma. W przekładzie Jakuba Wujka zasada ta brzmi tak: „Albowiem wszelkiemu mającemu będzie dano, i obfitować będzie, a temu, który nie ma, i to, co się zda mieć, będzie wzięto od niego” (Mt 25,29). Ta właśnie zasada, zdaniem poety, rządzi trwaniem i rozwojem dzieła artystycznego.

Po tych fragmentach prozatorskich Słowacki wpisał czterowiersz – apel. Drugoosobowy okrucz liryczny skierowany gdzieś w przestrzeń i – może przypadkiem – przypominający albo też dointerpretowujący *Ode do młodości*:

Młodości uwierz w sny czyste i złote
Które nad formy przelatują stare
A masz broń pewną na świata ciemnotę
Masz we snach twoich już stworzoną wiarę⁴.

Po tym właśnie fragmencie, prowadzącym w krąg asocjacji mickiewiczowskich, wpisany został wiersz do Mickiewicza, a już po wierszu, na karcie 97r sławna fraza: „Matematyka wiary nie zaś mistycyzm”⁵.

We wszystkich opracowaniach, do jakich dotarłem, wiersz *Mój Adamito...* datowany jest na końcówkę roku 1843 i wiązany z opuszczeniem przez Słowackiego Koła Sprawy Bożej. Badacze sytuują go w sekwencji innych utworów skierowanych przeciwko stosunkom panującym w Kole, przeciwko niektórym Braciom i szczególnie – rzecz jasna – Mickiewiczowi. Krótko mówiąc, wiersz podsumowuje żaloszny epizod z rusofilstwem, czy nawet carofilstwem, jakie wkradło się do Koła, skandaliczne „paszoł won, durak” i, co zrozumiałe, staje się reakcją poety na owe wydarzenia⁶.

⁴ J. Słowacki, *Raptularz...*, s. 198.

⁵ Ibidem, s. 199.

⁶ Cf. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, współopr. S. Makowski, Z. Sudolski, Wrocław 1960, s. 455.

Takie właśnie odczytanie dodatkowo wzmacnia usytuowanie wiersza, który w *Raptularzu* znalazł się pomiędzy notatkami, jakie Słowacki poczynił właśnie w ostatnich miesiącach 1843 r. Nie ma więc dostatecznie mocnych podstaw, by kwestionować powszechnie podzielaną hipotezę datowania utworu ani podważać powiązania go z wydarzeniami w Kole, które doprowadziły do wystąpienia czy też usunięcia z jego szeregów Słowackiego. Wątpliwości budzi inna kwestia, mianowicie tak bezapelacyjnie sformułowana teza o antymickiewiczowskim charakterze utworu.

Słowacki miał prawo nie lubić Mickiewicza. Przy całej atencji i podziwie, jakie mam dla autora *Pana Tadeusza*, muszę stwierdzić, że miał do tego prawo, ponieważ Mickiewicz w stosunku do Słowackiego wykazywał się niezwykłą małodusznością, głuchotą na urodę jego tekstów, lekceważeniem jego ogromnej pracy poetyckiej. Począwszy od ustnie wyrażonej opinii (o ile rzeczywiście ją wyraził), określającej poezję Słowackiego jako „gmach piękną architekturą stawiony, jak wzniosły kościół – ale w kościele Boga nie ma...”⁷, poprzez złośliwe, nieznajdujące potwierdzenia w faktach wykreowanie postaci Doktora w III części *Dziadów* (co biło bezpośrednio w Słowackiego – „śpiewaka rewolucji” – jak go określał Stanisław Makowski⁸), poprzez pominięcie jego dorobku poetyckiego w II Kursie Literatury Słowiańskiej (raz tylko, mówiąc o obrazie Sybiru w literaturze polskiej i rozwodząc się nad *Pamiętnikami* Kopcia, napomknął o *Anhellim*, mówiąc: „jest nawet utwór Słowackiego, którego akcja rozgrywa się na Sybirze”⁹; to wyraźnie lekceważące „nawet” jest bardzo znaczące), wreszcie, wybiegnijmy naprzód, po śmierci poety, gdy był redaktorem „La Tribune des Peuples”, umieścił na jej łamach zaledwie lakoniczną, do tego pełną omyłek, informację o pogrzebie poety¹⁰.

Ale chociaż Słowacki miał prawo nie lubić Mickiewicza i nie lubił go, czemu dawał wyraz np. w listach do Krasińskiego¹¹, to jednocześnie szanował jako wielkiego poetę i – co trudniej już udowodnić – jako człowieka, któremu zależało na przemianie świata. To ostatnie twierdzenie dotyczy już okresu towianistycznego, tych kilku pięknych tygodni, gdy na zebraniach Koła zasiadali obok siebie „brat Juliusz” i „brat Adam”, wreszcie równi, jednako przejęci i wpatrzeni w osobę i naukę Mistrza – Andrzeja Towiańskiego. Marek Troszyński

⁷ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 136–137.

⁸ *Dziedzictwo powstania listopadowego w literaturze polskiej*, red. Z. Sudolski, Warszawa 1986, s. 77–115.

⁹ A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie rocznicowe*, t. 9, Warszawa 1997, s. 289.

¹⁰ Cf. numer 22 „La Tribune des Peuples” z 5 kwietnia 1849; *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 625.

¹¹ Na przykład w końcu lutego 1841 r. pisał: „Weźmy się za ręce i zrzućmy z Parnasu tego pijanego barda litewskiego”. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 446.

pisze, że „Słowacki z całą ostrością i bez taryfy ulgowej rozpoczął dzieło odbrażowania ideału, który sam przecież uznawał, którego potrzebował, i jak nikt inny potrafił też docenić”¹². Tym razem znakomitego badacza i wnikliwego znawcę *Raptularza* chyba jednak intuicja hermeneutyczna nieco zawiodła. Zanim to doprecyzujemy, przypomnijmy tekst wiersza *Mój Adamito...*

Mój Adamito – widzisz, jak to trudno
Uprawiać cnoty pustynie odludno,
Jaki pot wielki z człowieka się leje,
Gdy o ideał stoi lub ideję.

Dawniej ci ręce jezuitów plotły
Wianeczki i te śpiącemu wkładali,
Leciałeś jako komeciane miotły,
Sił nie zużywszy – byłeś coraz dalej.

Dawniej... ploteczka szła na kształt zegarka
I ciągle twemi wiewała sztandary
Lepsza niż sonet plotka soneciarka,
Pełniejsza miodu – niż oba puchary.

Medale rosły w olbrzymie posągi,
Kurwy odeskie zmieniały grafinie,
Nie tak to, widzisz, Adamitku, nynie,
Nie tak to nynie – jak to było ongi.

Dziś jezuitizm jak wąż ciebie łamie,
Sam go wskrzesiłeś... widzisz, mój Adamie!¹³

Mamy tu do czynienia z typem liryki drugoosobowej, tzw. Du-Lyrik, a więc z pewnego rodzaju liryką udramatyzowaną, mówiącą coś o odbiorcy wypowiedzi lirycznej, eksponującej to, co podmiot wypowiadający chciał powiedzieć i powiedział, ale także mówiącej, choć nie bezpośrednio, o nadawcy wypowiedzi. Liryka drugoosobowa ma to do siebie, że zawsze nadawcę sytuuje wyżej niż odbiorcę, że daje nadawcy pewnego rodzaju strukturalną przewagę nad odbiorcą. Nawet wtedy, gdy jest to liryka miłosna. Jak w wierszu Mickiewicza *Do M*** (Precz z moich oczu...)*, w którym „ja” liryczne formuluje szereg rozkazów, jak w wierszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera o incipicie

¹² M. Troszyński, op. cit., s. 152–153.

¹³ Tekst wg: J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 241–242. Lekcja Brzozowskiego i Przychodniaka w kilku miejscach odbiega od wersji Kleinerowskiej z tomu 12, cz. 1 *Dzieł wszystkich*, będąc się jednak opierał na niej jako nowocześniejszej.

Mów do mnie jeszcze, gdzie podmiot wprawdzie nie rozkazuje, ale prosi o rozmowę swą liryczną partnerkę. Nawet jednak gdy nadawca prosi, nawet gdy żebrze o coś, to jednocześnie pragnie sterować zachowaniem odbiorcy, jego uczuciami i myślami.

Jeszcze wyraźniej to widać w takim podtypie liryki drugoosobowej, którą nazywa się czasem „liryką apelu”. Tu wiersz staje się sekwencją wezwań, salwą rozkazów i szeregiem imperatywów, a najczęściej pojawiającym się w takim utworze znakiem interpunkcyjnym jest wykrzyknik. Liryka drugoosobowa przyjmuje jeszcze jeden kształt, może być wierszem edukacyjnym, pedagogicznym, skierowanym do dzieci i nasyconym mocno treściami dydaktycznymi. W epoce romantyzmu w poezji takiej celował Stanisław Jachowicz. Wszyscy ludzie starszego pokolenia, wspominając własne dzieciństwo, przypominają sobie takie wierszyki, jak *Andzia czy Zaradzź złemu zawczasu*.

Wyszczególnione wyżej cechy liryki drugoosobowej odnajdziemy w tekście Słowackiego. Skonkretyzowany zostaje adresat wypowiedzi; najwyraźniejszym tego sygnałem jest użycie imienia Adam i jego derywatów, a dodatkowo wzmocnienie tej konkretyzacji przez powiązanie imienia poety z licznymi, czytelnymi aluzjami biograficznymi i odwołaniami do twórczości Mickiewicza. Dodajmy, że Słowacki w swoim wierszu naddaje dodatkowe treści, wykorzystując pewną dwuznaczność inicjalnego słowa Adamita. Odczytane być może ono jako zgrubienie – *augmentativum* imienia Adam, ale jest zarazem nazwą członka sekty adamitów, odradzających się w różnych epokach ugrupowań gnostyckich, których najbardziej rozpoznawalnym znakiem było dążenie do odzyskania rajskiej równowagi ludzkiej egzystencji, co wyrażało się w manifestowaniu nagości. Adamita – w uogólnieniu – to też heretyk po prostu. Słowacki interesował się historią chrześcijaństwa, „kobiercami” pisanymi jeszcze w okresie aleksandryjskim, przedpatrystycznym, więc na pewno to znaczenie zawarte w zwrocie „Adamito” nie było mu obce.

Wspomnienie o „obu pucharach” (w edycji Juliusza Kleinera „obcych pucharach” – DW 12/1, s. 180) nie jest jasne. Słowo „puchar” w kontekście relacji Mickiewicza i Słowackiego łączy się z wspomnianą w V Pieśni *Beniowskiego* ucztą u Januszkiewicza, a właściwie dwiema ucztami, z których podczas pierwszej, 24 grudnia 1840 r. doszło do „pojedyńku” na improwizację między poetami, na drugiej zaś, 1 stycznia 1841 r. Mickiewicz uhonorowany został pucharem, który, być może, wręczał mu właśnie Słowacki¹⁴. Więcej tu niepewności niż historycznych ustaleń, wiadomo jednak, że słowo „puchar” konotuje apogeum konfrontacji poetów oraz dla wielu mogło być oznaką upokorzenia autora *Kordiana*. Plotki obyczajowe z okresu rosyjskiego miały być „pełniejsze miodu”

¹⁴ Cf. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 365, 368.

niż puchary, jakie obecnie Mickiewicz otrzymywał. Dlaczego? Być może dlatego, że wtedy żył on pełnią życia, rozpierała go twórcza energia, wciąż towarzyszyło mu poetyckie natchnienie. Ta poetycka wena dość niespodziewanie wyschła po opublikowaniu *Pana Tadeusza*. Pomimo rozmaitych zapowiedzi nie ukazywały się nowe dzieła Mickiewicza. Dlatego Słowacki, wspominając wigilijną ucztę u Januskiewicza, mógł z satysfakcją pisać w V Pieśni *Beniowskiego*:

Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory? co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze, w głowę tnę piorunem,
Tak jakem wczora go w piersi uderzył.
Czy widzieliście? i on ma piołunem
Zaprawne usta... Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, zem skinął Ja – i wieszczą wskrzesił. (DW 5, 136)

Historia twórczości poetyckiej wykorzystana zostaje przez Słowackiego jako kolejne medium łączące „Adamitę” z osobą Mickiewicza. Powtarzające się słowa o sonetach kreują ten właśnie typ wypowiedzi poetyckiej na najważniejszą, charakterystyczną dla „wcześniejszego” Adama formę wypowiedzi artystycznej. Nie ma mowy o większych dziełach, o *Konradzie Wallenrodzie*, *Dziadach*, *Panu Tadeuszu*. Tylko sonety. A właściwie zjawisko z życia literackiego łączące sonet z „plotką soneciarką”. Artystyczna i moralna miałość Mickiewiczowskiego sonetu dopełniana była plotką, sensacją towarzyską, nienależną poecie nobilitacją, procesem tworzącym wielkość z czegoś, co było czymś w istocie małym, zaledwie „komecianą miotłą”. Mickiewicz, autor *Sonetów*, w liryku Słowackiego nie jest prawdziwą gwiazdą, nie jest heroicznym ciałem niebieskim przemierzającym z wielkim wysiłkiem przestrzeń kosmosu. Jest, powtórzmy, „komecianą miotłą”, ogonem komety, więc czymś doczepionym, niepodmiotowym, lecącym **za** kometa, niewysilającym się.

Ta właśnie sytuacja, życie poety uznanego, uwielbianego, rozpieszczanego przez wszystkie kręgi odbiorców, prowadziła do swoistego, użyjmy języka filozofii genezyjskiej Słowackiego, „zaleniwienia”. Mickiewicz był rozpieszczany przez tych, którzy w poezji poszukiwali niewybrednej rozrywki, ale i tych, którzy, uważając się za arbitry moralności, przez jezuitów, zdobili skronie drzemiącego artysty wieńcami poetyckiej sławy. W bezceremonialnej krytyce twórczości Mickiewicza nie chodziło tylko o ośmieszenie, zdemaskowanie intelektualnej nicości tego, co wyszło wcześniej spod pióra wieszczą. Słowacki w tym okresie podobnie surowo oceniał własny dorobek literacki. W liście do matki z końca lutego 1845 r., odrzucając swoje przedmystyczne dzieła, pozostawiał tylko *Balladynę*, która miała przyszłego czytelnika „bawić jak baśń, a razem uczyć

jakiejś harmonii i dramatycznej formy”¹⁵. Z zastrzeżeniami, ale ocalał jeszcze *Lillę Wenedę*. Wszystko inne skreślał. Dla przyszłego czytelnika – chłopka spod Krakowa – pisał „*Sally* [Sen srebrny Salomei], *Ks[iędza] Marka* i *Księcia Niezłomnego*”¹⁶. Poezja nie mogła więc pysnić się tylko kunsztem formalnym, „pioruny poezji”¹⁷ biją wtedy, gdy zrośnie się ona z prawdą o istnieniu świata i człowieka, o sensie tego istnienia, który sprowadza się do cierpienia, składania ofiar, oświecania innych. W tym samym liście o dramacie Calderona Słowacki pisał: „Ten *Książę*, który mi kości wewnętrzne połamał – gdzie są pioruny poezji – a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy – ale na samo czyste czucie uderza, nie melancholiją, ale boleść obudza – nie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi...”¹⁸. W ocenie własnej twórczości Słowacki też postrzegał okres, niebagatelnie długi, od debiutu do przełomu mistycznego, gdy leciał, „sił nie zużywszy”. *Godzina myśli* i *Lambro* w tym samym liście do matki nazwane są „melancholicznymi skargami dziecka niedorosłego”¹⁹.

Słowacki więc dobrze rozumie Mickiewicza, ponieważ nieobce mu było podobne, bo przecież nie identyczne, doświadczenie. Podobne, bo obaj poeci służyli fałszywej sprawie. Inne, bo Mickiewicz – ulubieniec tłumów – nie odczuł goryczy odrzucenia, nie poznał smaku krytyki, nie zmroziła go ignorancja i brak zrozumienia ze strony rodaków (autor *Beniowskiego* pomija tu zupełnie wczesny okres twórczości Mickiewicza, gdy musiał on znosić niewybredne drwiny klasyków warszawskich i prostackie próby zdyskredytowania wartości artystycznych jego poezji). Słowacki poznał tę stronę poetyckiego zawodu aż nadto dobrze. Dlatego tak czytelny, pełen ekspresji jest obraz jezuityzmu łamiącego Mickiewicza „jak wąż”. Obraz ten staje się zrozumiały, gdy aktywujemy dwa właściwe mu konteksty. Pierwszy z nich dotyczy samego jezuityzmu. Określenie to pseudonimuje polski zakon zmartwychwstańców, których reguła wzorowana była na regule Ignacjańskiej. U początków inicjatywy utworzenia Zakonu Zmartwychwstania Pańskiego znajdował się tzw. domek Jańskiego, nieformalna wspólnota emigrantów, którzy postanowili pogłębić swoje życie duchowe. Od początku inicjatywie tej patronował Mickiewicz. Dlatego w kategoriach ironii historycznej można postrzegać fakt, że uformowany już zakon pierwsze działania misyjne skierował właśnie przeciwko Mickiewiczowi jako współtwórcy Koła Sprawy Bożej²⁰.

¹⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 2, s. 80.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Szczegółowo, na podstawie materiałów archiwalnych i w pasjonujący sposób walkę księży zmartwychwstańców z Mickiewiczem i towiańczykami omawia Krzysztof Rutkowski w książce *Stos dla Adama albo Kacerze i kapłani*, Warszawa 1994.

Słowackiemu bliski był ideał ćwiczeń duchowych Ignacego Loyoli, ale jednocześnie gwałtownie atakował jezuitów. Zakon jezuitów, wikłając się w świat polityki, w XVIII w. postrzegany był bardziej jako instytucja władzy niż zgromadzenie duchowne. Konflikt z królem Francji i Burbonami hiszpańskimi doprowadził do kasaty zakonu w roku 1772. W przypadku Słowackiego mogło chodzić o jeszcze jedno – o nienawiść do jezuitów, jaka trwała od XVI w. w folklorze kozaczym. Dużo o tej nienawiści do „wyzuwitów” – jak nazywano zakonników na Ukrainie – pisze Michał Czajkowski²¹. Kozacy zamordowali też autora Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza, świętego w Kościele katolickim, jezuitę Andrzeja Bobołę, zadając mu przed śmiercią niesłychane męczarnie. Jezuityzm był więc dla Słowackiego i jako poety związanego ze szkołą ukraińską, i jako europejskiego intelektualisty synonimem politycznych, nieczystych gier, matactw i braku szczerości.

Drugim obrazem, który pojawia się w figurze „łamania przez jezuityzm”, jest ów wąż, w którego splotach heroicznie Mickiewicz walczy o obronę swoich wartości. Z przemożną siłą narzuca się tu widok znanej hellenistycznej rzeźby pod nazwą *Grupa Laokoona*, która od XVI w. znajduje się w Muzeach Watykańskich²². Słowacki z pewnością podziwiał to ekspresyjne dzieło, przebywając w Rzymie w 1836 r. Oglądane wtedy artefakty doczekały się poetyckich wspomnień w jego twórczości²³. Przypomnijmy fragment Pieśni VIII *Beniowskiego*. Bezpośrednio po dygresji o *Panu Tadeuszu* („Jednak się przed tym poematem wali / Jakaś ogromna ciemności stolica” DW 11, 82), więc w obrębie refleksji o Mickiewiczu Słowacki pisze:

[...] a ten, co przeczyta
Niech sobie wspomni... żem na piramidy
Wchodził... i deptał... to... na czym czas zgrzyta...

²¹ Przywołać tu trzeba wielokrotnie wydawane powieści Czajkowskiego, m.in. *Powieści kozackie i gawędy*, *Wernyhore*, *Owrućzanina*.

²² Grupa Laokoona jest przedstawieniem sceny opisanej w II księdze *Eneidy* Wergiliusza. Laokoon był kapłanem Apollina i stanowczo przeciwstawiał się wprowadzeniu w mury miasta pozostawionego przez Greków wielkiego konia. To właśnie Laokoon wypowiada słowa: „Timeo Danaos et dona ferentes” („Obawiam się Greków, nawet gdy niosą dary”, *Eneida*, II, 49). Podczas przygotowań ofiary dla Posejdona Laokoon z dwoma synami zginęli w morderczym uścisku morskich węży, które później wślizgnęły się do Troi i ukryły w świątyni Ateny, pod tarczą bogini. Cf. R. Graves, *Mity greckie*, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1974, s. 627–628; J. Schmidt, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, tłum. B. Sęk, Katowice 1992, s. 179. Fundamentem wyobraźni poetyckiej Słowackiego były przedstawienia plastyczne, możliwe jest nawet odczytanie wielu jego tekstów jako monumentalnej ekfrazy. Przekonująco pisze o tym Olaf Krykowski w książce pt. *Słońce ogromnych kregi...: malarskie inspiracje Słowackiego*, Warszawa 2002.

²³ Cf. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 248–249.

Że nieraz końcem Pelidowej dzidy
 Zrobiona trumna jest – albo rozbita.
 Wąż Laokoński, który gryzł bez przerwy,
 Syty... włazł znowu pod tarczę Minerwy... (DW 11, 82)

Cierpienia Mickiewicza w morderczym uścisku węża – jezuityzmu jest więc doświadczeniem, które poecie było dotąd zupełnie obce. I chociaż w pewnym sensie obaj wielcy poeci przeszli podobną drogę, od powierzchownej twórczości do duchowego, pełnego zaangażowania, to jednak Słowacki jest bogatszy o doświadczenie odrzucenia i upokorzenie spowodowane niechęcią powziętą do niego przez rodaków z góry. Słowacki był poetą młodszym od Mickiewicza, na osi czasu usytuowanym jako naśladowca lub oponent Mickiewiczowskiego modelu romantyzmu. Ale w doświadczeniu cierpienia był starszy, zaprawiony, mógł niejednego nauczyć Mickiewicza – nowicjusza. To kolejne uzasadnienie przyjęcia przez niego formy liryki drugoosobowej. Inicjalne „Mój Adamito” i końcowe „mój Adamie” tworzą klamrę, w której to „ja” liryczne staje się tutorem dla zagubionego Adama. Zaimiek dzierżawczy „mój” wyraźnie sytuuje osobę posługującą się nim **ponad** osobą tym zaimkiem określaną. Na przykład w sytuacji komunikacyjnej rodzic–dziecko: mój synu, moja córko, to częste słowa otwarcia, po których nastąpi rodzicielska tyrada. Może nie zawsze miła, ale przecież wynikająca z troski i chęci przekazania doświadczenia. Życzliwa. Właśnie na taki typ relacji wskazać może użycie przez Słowackiego pieszczotliwego (ale też ironicznego) deminutiwu „Adamitku”.

W staropolszczyźnie słowo „mój” miało jeszcze jedną ważną konotację społeczną. Określało relację podrzędności/nadrzędności. Na przykład w I akcie *Kordiana* tytułowy bohater, piętnastolatek, zwraca się do starego sługi, Grzegorza:

Chodź tutaj, mój stary...
 Nudzę się... (DW 2, 114)

A w napisanym dziesięć lat później *Śnie srebrnym Salomei* Regimentarz zwraca się do swego syna:

Mój Leonie, już po Ave Marii –
 Siadaj Waćpan do tych ekspedycji.
 Cóż tam piszą z króla kancelarii? (DW 6, 141)²⁴

²⁴ Postać Laokoona pojawia się też w *Preliminariach peregrynacji do Ziemi Świętej JO. księcia Radziwiłła Sierotki*, gdy ekscentryczne święcone u Księcia składa się m.in. z pasztetu, w środku którego znajduje się żywy dworski karzeł spętany kiełbasami, ilustrując historię z 2 księgi *Eneidy* (DW V, 22).

Elektroniczny Korpus Tekstów Polskich z XVII i XVIII w. rejestruje ponad 500 użyczeń zaimka „mój”, w większości pojawiającego się w kontekście wydania polecenia, rozkazu czy prośby, ale także pouczenia, na przykład dzieci przez rodziców²⁵. W gawędach szlacheckich, w których przecież romantycy się kochali, ksiądz do swojego szlacheckiego klienta przemawia, używając protekcyjnego tonu i słówka „mój”. W gawędzie *Palestra staropolska* Henryka Rzewuskiego dużo młodszy od Seweryna Soplicy pan Zabiełło zwraca się do niego: „– Mój cześniku, byłeś przyjacielem ojca mojego: oto mam sprawę, bądź łaskaw należeć do konferencji”²⁶.

Podobnie w wierszu zaczynającym się od słów *Mój Adamito...* Tu także osoba młodsza zwraca się do starszej, ponieważ nie wiek, a doświadczenie cierpienia ustala pozycję w hierarchii wiedzy o tym, jak trudno trwać przy swoich przekonaniach na przekór otoczeniu, opinii, „autorytetom” moralnym i duchowym przewodnikom. Wreszcie zaimek „mój” określa relację o proveniencji feudalnej. To od złożenia hołdu lennego wasal ślubował swemu suwerenowi wierność, za co otrzymywał obietnicę opieki. Słowacki kreuje tu sytuację, w której staje się takim opiekunem niedoświadczonego, niezahartowanego w bojach Mickiewicza. Udziela mu dobrych rad, zachęca do przewartościowania wcześniejszej twórczości i dostrzeżenia popełnionych błędów, ze „wskrzeszeniem jezuityzmu” na czele. Na osobie Brata Adama ciążyą wielkie występki, ale pod opieką Brata Juliusza i jego przewodnictwem może on jeszcze stać się pełnym, autentycznym, wartościowym człowiekiem. Relacja feudalna ma charakter uroczystości archaicznej. W liryku Słowackiego zyskuje ona oprawę w postaci niezwyklej, nacechowanych językiem przodków przysłówków, dwukrotnie powtórzonym „nynie” (czyli teraz) i dopełniającym go „ongi” (kiedyś)²⁷. Uroczysta oprawa, nieledwie liturgiczna, użyta przez Słowackiego w tym wierszu, przenosi zwykłe określenia czasu: „teraz” i „kiedyś” w wymiar sakralny, ukazuje duchowe, bo nie fizyczne przecież, dojrzenie poety do pełnienia wielkiej misji. „Nynie” i „ongi” wprowadzają czas sakralny w obręb zwyczajnej, biograficznej historii. Mają też, chociaż to już tylko interpretacyjny domysł, wymiar ironiczny. Słowacki wykazuje się empatią, współczuje starszemu poecie, ale przy całym współczuciu nie może, czy też nie chce, oszczędzić mu ukłuć żądłem ironii.

²⁵ Cf. https://korba.edu.pl/query_corpus/ (d.d. 5.08.2019).

²⁶ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Lewinówna, Warszawa 1978, s. 184.

²⁷ W *Słowniku* Samuela Bogumiła Lindego oba przysłówki są odnotowane jako neutralne, bez informacji o ich archaicznym charakterze. Ale już w *Słowniku* Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego „nynie” (t. 3, s. 392) rejestrowane jest jako archaizm, „ongi” (t. 3, s. 781) jako określenie neutralne. W *Słowniku języka polskiego* Witolda Doroszewskiego „nynie” zakwalifikowane zostało jako archaizm, „ongi” jako określenie „książkowe”. Współczesny *Wielki słownik języka polskiego* nie rejestruje żadnego z tych wyrazów.

Zanurzenie w sferze sacrum unieważnia zwyczajny bieg czasu, reinterpretuje utarte wartości, obala schematy. Dlatego Słowacki w tym wierszu poucza Mickiewicza, wskazuje na prawidłowe rozpoznania sytuacji, radzi, jak się w niej odnaleźć i dalej walczyć. Docenia wysiłki niegdysiejszego pupila „jezuitów”. W innym miejscu *Raptularza* Słowacki zapisał: „Mickiewicz ciągle reputacją rozumnego człowieka na ofiarę rzuca – bo mu Bóg miłszy niż reputacja” (DW 15, s. 489, w. 543–544). Nie można więc powiedzieć, że jest to wiersz antymickiewiczowski. Słowacki inwestuje w autora *Dziadów* własne doświadczenie i własny krytycyzm, jak nauczyciel inwestuje w ucznia własną wiedzę. Uczeń jeszcze nie wie, do czego prowadzić będą te nauki, ale nauczyciel – dobry przewodnik troskliwie go przeprowadzi i nauczy tego, co poznał we własnym doświadczeniu. Nauczyciel wie, ale to nie znaczy, że nienawidzi ucznia. Wiersz być może jest kontynuacją rozmowy, jaką poeci przeprowadzili 12 listopada 1843 r., już po kryzysie w Kole. Rozmowa ta nie przyniosła oczekiwanych przez Mickiewicza rezultatów, brat Juliusz nie powrócił do prac towianistycznych, ale – jak sądzę – dopowiedział to, czego może nie zdołał wyrazić w kontakcie bezpośrednim, pisząc zwrócone do adresata strofy *Mój Adamito...* Stronictwo Mickiewicza wyrobiło Słowackiemu na emigracji opinię zarozumiałego egocentryka, małostkowego i pełnego miłości własnej poety. Sytuacja komunikacyjna z wiersza *Mój Adamito...* przeczy tej opinii. Pomimo przeżytego afrontu, może nawet upokorzenia, Słowacki docenia duchowe wysiłki Mickiewicza, pragnie mu pomóc, dzieląc się wiedzą i doświadczeniem. Przy okazji dookreśla własną tożsamość: mistyka, mistrza życia duchowego oraz ironisty.

Marek Troszyński słusznie zauważa, charakteryzując gatunkową specyfikę *Raptularza*, że

w tak rozwichrzonym dziele rolę spajającą powinien odgrywać – jak się wydaje – autor, nadawca. Charakter zapisu, brak ostatecznej sankcji pisarskiej świadczą przecież także o tym, że efekt harców pióra jest tu przeznaczony przede wszystkim – o ile nie wyłącznie – dla samego piszącego. Mamy do czynienia z wypowiedzią samozwrotną, która musi być odczytywana w pełnym kontekście całej uzewnętrznionej aktywności piszącego – zmieniających punkty widzenia, rolę, podejmującego różnorodne decyzje²⁸.

Skierowany do Mickiewicza wiersz jest więc jednym z wielu aktów określania własnej tożsamości w odniesieniu do innych ludzi, do Sprawy, do Boga.

²⁸ M. Troszyński, op. cit., s. 115.

Bibliografia

- Bąk, Magdalena, *Twórczy lęk Słowackiego: antagonizm wieszczów po latach*, Katowice 2013.
- Czajkowski, Michał, *Owruczanin: powieść historyczna z 1812 roku*, Lipsk 1863.
- Czajkowski, Michał, *Powieści kozackie i gawędy*, Lipsk 1863.
- Czajkowski, Michał, *Wernyhora, wieszcz ukraiński: powieść historyczna z roku 1768*, Warszawa 2013.
- Doroszewski, Witold, *Wielki słownik języka polskiego*, Warszawa 1996–1997.
- Dziedzictwo powstania listopadowego w literaturze polskiej*, red. Z. Sudolski, Warszawa 1986.
- Graves, Robert, *Mity greckie*, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1974 .
https://korba.edu.pl/query_corpus/ (d.d. 5.08.2019).
- Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, współpr. S. Makowski, Z. Sudolski, Wrocław 1960.
- Karłowicz, Jan, Kryński, Adam, Niedźwiedzki, Władysław, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 2008.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1–2, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962.
- Krysowski, Olaf, *Słońce ogromnych kręgi...: malarские inspiracje Słowackiego*, Warszawa 2002.
- Linde, Samuel Bogumił, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951.
- Mickiewicz, Adam, *Dzieła. Wydanie rocznicowe*, Warszawa 1997.
- Rutkowski, Krzysztof, *Stos dla Adama albo Kacerze i kapłani*, Warszawa 1994.
- Rzewuski, Henryk, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Lewinówna, Warszawa 1978.
- Schmidt, Joël, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, tłum. B. Sęk, Katowice 1992.
- Słowacki, Juliusz, *Raptularz 1843–1849*, oprac. M. Troszyński, Warszawa 1996.
- Słowacki, Juliusz, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski Jacek, Z. Przychodniak, Poznań 2005.
- Troszyński, Marek, *Austeria „Pod Królem-Duchem”*, Warszawa 2001.
- Wergiliusz, *Eneida*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 1994.
- Wielki słownik języka polskiego*, pr. zb., <https://wsjp.pl> (d.d. 5.08.2019).

ANDRZEJ FABIANOWSKI, prof. dr hab., pracuje w Instytucie Literatury Polskiej, na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się zjawiskiem wielokulturowości w epoce romantyzmu, biografistyką, antropologią romantyczną, a także związkami literatury współczesnej z romantyzmem. W ostatnich trzech latach wydał książki autorskie: *Mickiewicz i świat żydowski. Studium z aneksami* (2018); *Sonata Norwidowska* (2019); *Towarzystwo Iksów* (2019) oraz opublikował artykuły pt. *Etnocentryzm i polikulturowość. Projekty ideowe polskich poetów epoki romantyzmu* (w: *Społeczeństwo polskie dziś – samoświadomość, uznanie, edukacja*, red. M. Saganiak et al., Warszawa 2018), *Romantyczne antynomie idei rewolucji* („Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2019), *Kornel Ujejski*

i tom „Dla Moskali” w kontekście romantycznego słowianofilstwa i romantycznej rusofobii (w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku – między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk et al., Warszawa 2019), *Ciała dekabrystów. Elementy antropologii romantycznej z Mickiewiczem w tle* (w: *Adam Mickiewicz i Rosjanie*, red. M. Dąbrowska et al., Warszawa 2020) oraz *Stanisław Ossowski i ethos romantyczny* (w: *Spotkania z Ossowskim*, red. A. Sułek, Warszawa 2020), ponadto współpraca przy: Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 2019 (opracowanie tekstu książki i przypisów, napisanie *Wstępu* i *Posłowia*).